

CZESŁAWA KAMELSKA

ur. 1928; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, okupacja niemiecka, powstanie warszawskie, ukrywanie się, piwnice, bombardowania, gruzy, warunki życia, życie codzienne, Niemcy

Powstanie warszawskie

Na drugi dzień strzelanina. Wyjść nie można, bo strzelają, bombardują. No to tak trwało to bombardowanie dwa miesiące i tydzień, dokładnie. No i gdzieś za dwa dni do piwnicyśmy poznosili, co tam [potrzeba], żeby można w piwnicy po prostu być cały dzień i całą noc. Pamiętam kosz, kiedyś były takie kosze z dwoma uchami na bieliznę, do magła, ona mi położyła coś na dno i ja w tym koszu spałam całe dwa miesiące. No a oni sobie tam [znieśli] jakieś łóżko czy materac, czy coś. Dwie miała piwnice, to w jednej mieliśmy sypialnię. A naprzeciwko zrobili później szpital, bo też taka duża była piwnica i ranni leżeli, Polacy, powstańcy, Niemców nie było, tylko Polacy. No bo jeszcze Niemcy nie weszli, to nie mogli być. Tylko bombardowali. Tylko waliły się domy. To dzień i noc, na podwórko nie można było wyjść, bo przecież te kule leciały bez przerwy. To się waliło, to się paliło. Gdzieś tak po miesiącu też zaczęło się palić. Obok dom się zaczął palić, no, to żeśmy wszyscy uciekali. Po takich gruzach, Boże, widzę te gruzy. Tu pies, tu kot, tu człowiek, tu gruzu pełno, och, Boże! Już nie pamiętam, tak może z przystanek, może trochę dalej uciekliśmy. Tam było już ciszej. No i wróciliśmy do domu na noc, bo to było w dzień, a na noc się wróciło. I tak było dwa miesiące i tydzień. W tej piwnicy się spało, wyjść nie można było. Nieraz wyszło się na podwórko, ale puch, puch, tu strzał, tu, no to mógł człowiek w łeb zarobić jakąś kulą czy jakimś odłamkiem, jak się domy waliły.

Pamiętam, siedzimy w tej piwnicy, tam jeszcze byli inni ludzie, tak mówili, że około pięciuset ludzi było takich, którzy szli i strzały były, i wchodzili, no i gdzieś tam jakoś lokowali się. Jak się waliły te sklepy, to przecież to nikt tego nie ratował, z początku to może i ratowali, ale później to już nikt nie ratował. Jak się zaczęło palić, to się paliło, aż się spaliło wszystko. Och, okropnie było, Boże. Jakby mi tak przyszło teraz przeżywać takie coś, to ja nie wiem. Nie wiem. No i tak było właśnie. Stale te strzały i to walenie tych [bomb]. I jeszcześmy słyszeli takie, oni nakręcali chyba coś, nie wiem,

bo taki zgrzyt był, to tak raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, przestawało to zgrzytać, tylko łup – albo się paliło, albo jakieś bomby burzące, że się domy waliły.

Ta znajoma, u której byłam, mieszkała w tym samym domu na drugim piętrze, to zapasy miała. Widocznie [jej syn] może wiedział, skoro nie przyszedł z pracy do domu, to widocznie wiedział, że się powstanie zacznie. A telefonu, nie wiem, czy nie miała, już nie pamiętam. Nie przyszedł z pracy i już. I przecież wygonili nas z Warszawy i on nie przyszedł w ogóle. Nie wiadomo [było], czy zginął, czy żyje. Nie wiadomo. A tak się siedziało. To ona w dzień na drugim piętrze ugotowała tam jakiejś zupy czy coś, ale zresztą tam byli ludzie, którzy się tym trudnili i dawali tym ludziom [jedzenie], bo, jak mówię, w tym domu właśnie około pięciuset ludzi było takich, którzy szli ulicą i uciekli, bo strzały były, no to przecież musieli coś jeść, prawda. Pamiętam, koń leżał na ulicy, widziałam. I jacyś ludzie cięli i normalnie koninę piekli czy gotowali, czy smażyli, nie wiem, jak tam się to robiło. Ale ja pamiętam, też jadłam. Dzisiaj by mi kto koninę dał, to nie wiem, co bym zrobiła, a wtedy się prosiło, bo był człowiek głodny. Żeby dali chociaż tej koniny, bo nie było [nic innego].

No i później, już jak się Warszawa poddała, to Niemcy weszli. No i chyba chodzili, patrzyli czy jak. No ja wiem, że przyszło ich kilku tam do tej piwnicy i mieli takie laseczki, tam cukiereczki były i dawali nam, dzieciom. No, jak mówię, wyglądałam na dwanaście lat. Ale to nie tylko ja, bo tam jeszcze było kilkoro takich. I nam dawali te cukierki, że to w piwnicy siedzimy. Jacyś może trochę mieli serca. A jak oni poszli, to my te laseczki w te gruzy, może zatrute, może co. Zatrute nie były, bo to gdzieś ze sklepu wzięli, bo przecież jak ludzie uciekali, to wszystko zostawiali. No i tak o przeżyło się.

Data i miejsce nagrania	2011-10-05, Lublin
Rozmawiał/a	Paulina Krawczyk
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"